Nr. 64. Lwów — 1890 r. **Rok XII.**

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 ct.

Numer pojedyńczy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



— Gospodarzu, czyście nie widzieli czasem dzika w tym lesie?...

— A jakże widziołem.

— A dawno?...

— Bandzie dwa roki na Trzech Króli...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowo- naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

= W tych dniach naczelne kierownictwo teatru skarbkowskiego we Lwowie, uległo zmianie. P. Władysław Barącz, dotychczasowy dyrektor tego teatru ustąpił, a miejsce jego zajął p. Mieczysław Schmitt, współwłaściciel „Dziennika polskiego". Jest to zmiana niemałej doniosłości, szczególniej też w naszych stosunkach narodowych, w których teatr, jest jeszcze i pozostanie na długo niezmiernie ważnym czynnikiem dodatnim. Nowa dyrekcja teatru skarbkowskiego objęła swoje obowiązki, wśród nie wesołych stosunków teatralnych i na początkowej jej działalności muszą się jeszcze przez pewien czas odbijać konsekwencje poprzedniego gospodarstwa, aby więc sądzić ją i sądzić bezparcjalnie, potrzeba zostawić jej czas do pracy i do rezultatów z tej pracy. Mamy też nadzieję, że nowy dyrektor, tyle surowy dla poprzedniego kierownictwa, nie będzie również pobłażliwym i dla siebie i w poczuciu szlachetnej ambicji, dołoży wszelkich sił, starań, pracy, znajomości rzeczy i wreszcie kosztów, aby na tej scenie polskiej pod jego kierownictwem kwitnęło zdrowo sztuka, patrjotyczna tendencja i piękno w najszlachetniejszem pojęciu... Tymczasem — Szczęść Boże!

= Rocznica powstania d. 22. stycznia 1863 r. była obchodzona uroczyście w mieście naszem nabożeństwami żałobnymi po świątyniach, oraz wieczorkami deklamacyjno-muzycznymi w zamkniętych kółkach.

Teatr skarbkowski pod nową dyrekcją, w dniu 22. stycznia, umyślnie wystawił *Kościuszkę pod Racławicami.*

= Z polskich niw w Ameryce.

Niezawodnie, że ciągłe upadanie i powstawanie pism polskich w Ameryce, jest stanem przejściowym i także niezawodnie, iż musi przyjść czas, że stosunki działalności umysłowej wśród polonji amerykańskiej muszą się ustalić, chociaż zachowają zawsze pewną oryginalność i pewną samoistną barwę. Nie da się zaprzeczyć, że obecnie, coraz częściej wypływają na wierzch istotne talenta literackie wśród tamtejszej polonji, wprawdzie w kierunku tylko dziennikarskim, ale i to daje dużo do myślenia. Otóż, w Buffalo zaczęło wychodzić pismo humorystyczne, tygodniowe: p. t. *Kukuryku.* Wydają go i redagują pp. Sadowski i Nagiel, którzy redagują także inny zwykły tygodnik p. t. *Echo.* Obydwa te tygodniki redagowane są z niezaprzeczonym talentem literackim — jest w nich pewna werwa, w swoim rodzaju oryginalność, bystrość i umiejętność w zużytkowywaniu wiadomości — szkoda tylko, że nie zawsze jest miara i, że redaktorowie za daleko posuwają się, gdy piszą o tych, którzy im może kiedyś krzywdę wyrządzili — nie lepsza to pogarda dla takich ludzi, aniżeli karmienie swoich czytelników kwestjami niezdrowemi i cuchnącemi... Wada też *Echa* i *Kukuryku,* jest pisanie zanadto rozczochrane, nieprzyzwoite, a nierzadko, z ogólnego stanowiska biorąc, niemoralne. — Dla czytelników naszych nie bez interesu będą wyjątki z humorystycznego polsko-amerykańskiego *Kukuryku,* które poniżej zamieszczamy:

* Pan Dratewka.

Goddem — go de hel!... Ta to człowieka flaki boleją, jak człek czyta te gazetnickie wymysły od polskich szrajberów. Jak ci weźmie niemieckiego Heralda, co tylko kostuje jednego centa, albo Stats Zejtung za 3 centy, to ci mogę dycht długo cytać, a choć nic nie rozumiem, to psecie widzę, ze mam pejper przed sobą, a tu nie ma w co i butów zawinąć! Ju tink, ajem fulisz? żeby ja tam za te polskie gaddem fulisz pejper miał płacić... A czy ci to polak może co mądrego napisać; ja ci choć po polak, ale jestem smat i nof, bo jestem sitizen of di juuajtes stets i już dwa razy wotowałem na prezydenta. Kip kwejet, co wy tam wicie iu, grinhorns, ja należałem przy ostatniem wotowaniu do rypobliken parti, bo sama ten aldermau z mego dystryktu u mnie obstalował parę geters i zapłacił mi kesz dawn, nie tak, jak który polak przyjdzie i chciał by wszystko za darmochę. A czemu ja nie chcę nic za darmochę? Bo jak idę w blau montag do Krygra, to ci zapłacę za każdy tryt kesz, ju onderstend mi? Ale ci za polską gazetę płacić nie będę, bom ja smat american boj. A jak gazetnik, albo kolektor przyjdzie po kesz, to ja mu dam pajnt piwa, niech wie, że jestem dżentelmen, ale pieniędzy nie dam, chyba, jak będą w polskich gazetach pisać po angielsku, albo po miemiecku. Bądźcie zdrowi i przyjdźcie do mnie we wtorek na metzelsuppe i zamawiajcie buty na order, bo nadchodzi zima. Gud baj!...

---

* Straszniste Termedyje w Nanticoke, Pa. (Korespondencja „*Kukuryku*").

Gwałtu! rety! Co się dzieje... Koniec świata blizki. Polacy teatry w Nanticoke, Pa. urządzają... Słyszeliśta kumie? I będzie ci to dycht w sam Nowy Rok. Jedni powiadają, że to ci ma być cosik wedle Jerozolimy, a inni, że inaksze jeszcze termedyje i cudowności Nie uwierzę, aż zobaczę. I pójdę, choćby o pięć mil, żeby zobaczyć. Będzie też tam luda będzie, pewnikiem, jak na odpuście w Starej Wsi!... A i to jeszcze powiem, że pieniądze z tych termedyj mają być obrócone na bibliotekę polską w Nanticoke Kolektowali ci już na to, ale ja, wedle sumienia powiedziawszy, złamanego centa nie dałem... Aż kiedyś przychodzę do kuma „Ludwisia" i przy szklance piwa pytam: „A powiedźcie — no, kumotrze, co to za ryba biblioteka?" —„Dyć uwazacie, to taki skład wiela książek, z których się wszystkiego dowieta, nawet tego, zkąd pochodzą takie zwierzęta z długiemi uszami." „Acha! — myślę sobie — kiedy tak, to i ja dom z parę dolarów, a jak książki przyjdą, to może dowiemy się z nich, zkąd się biorą i takie „ludzie", co to gotowe Pana Boga za dolara kesz sprzedać!... Jasiek z pod Krakowa

Fidrigałki

(zebrane przez Grynhorna).

* W miłości dzieje się tak: zaczyna... słowik, a kończy... bocian!

* Antek Lewarek jest smakosz.

Ogromnie lubi *wędzone...* zegarki i inne kosztowności!

* Ktoś twierdzi, że żydzi są tak brudni, iż najprędzej mogliby się godzić do służby za.. murzynów!

* Myśl niezmiernie prawdziwa.

Gdyby kawalerowie zostali kawalerami, zabrakłoby kawalerów...

* Myśl grocernika (kawiarza).

Dziewczę powinno być słodkie, jak cukier; cukier zaś czysty, jak... dziewczę.

* Znakomity rachmistrz nie może się w małżeństwie doczekać dzieci.

Ktoś złośliwy powiada o nim:

— Co mi za rachmistrz! Nie umie... mnożenia.

* U doktora.

— Co wam takiego? Gorączka... Apetyt jest?

— O jej! Może pan doktór co ma, tobym... zjadł!

* W szkole.

— Ile godzin będzie razem półtrzeciej i półtorej?

— Cztery...

— A półpiętej i półpiętej?

— Cała pięta...

* Mąż i żona.

Stary mąż chce pocałować młodą żonę; żona zatrzymuje go.

— Nie paliłeś cygara? pyta.

— Nie.

— Nie piłeś wódki?

— Nie.

— Uperfumowałeś wąsy?

— Uperfumowałem.

— No, to możesz mnie pocałować w... rękę!

* Bojaźliwy.

— Tak się boję umrzeć, że doprawdy wolałbym już.. nie żyć.

* Najprawdziwsze!

Miłość — ogień; *kochanek* — oliwa; *mąż* — woda

* Z uwag mądrego Jasia:

— Gdyby nie było gazet, toby człowiek na inne głupstwa pieniądze wydawał!...

* Czemu kobieta jest gadatliwą?

Została zrobiona z kości, które... klekocą, podczas, gdy mężczyzna jest ulepiony z gliny.

Na egzaminie.

Pewien wydawca w Ameryce egzaminuje „praktycznego" kandydata na redaktora polskiego pisma:

— Jak się pisze buty, przez ó, czy przez u?...

Kandydat po namyśle:

— To zależy.. nowe, czy podzelowane?

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 53 „Gońca").

Stała nieruchoma, przyciskając ręce do oczu, zbierając wszystkie siły, żeby zapanować nad sobą. Po upływie paru minut, odsłoniła twarz zupełnie spokojną na pozór dla wszystkich — prócz niego.

— Chodźmy — rzekła łagodnie — jużem gotowa, zupełnie gotowa.

Położyła mu rękę na ramieniu, a on w milczeniu wprowadził ją do sali.

ROZDZIAŁ XII.

Signor Ghiberti.

Możnaby łatwo wybaczyć Devereux'mu, gdyby przez ciąg trzech dni oczekiwania, naznaczonych przez Vidę Carolan, nie zajmował się niczem, prócz tego co było niezbędnem; niewielu ludzi, prawdopodobnie, potrafiłoby w podobnem położeniu zwracać na kogośkolwiek uwagę. Ale Devereux nie tracił z oczu wielkiego celu, do którego dążył przez lat tyle; szukał raczej, niż unikał zajęcia, a najprzód chciał poczynić pierwsze kroki w celu sprawdzenia, czy mrs. Russell jest Esterą Ransome. Potrzebował sam ją zobaczyć, ale w jaki sposób? Przedewszystkiem trzeba się dowiedzieć, czy młody Latimer bywał w salonie gry na Książęcej ulicy. Nie miał żadnej pewności co do tego; lecz uważał, że najmniejszy szczegół nowy w tej

sprawie, mógł mu się przydać w przyszłości do lepszego jej rozjaśnienia.

Zaraz nazajutrz zatem po wieczerzy Vidy, udał się do Danversa i starał się go wybadać w tym względzie. Ale Danvers nic nie wiedział pewnego. Jeśli Lamiter uczęszczał na Książęcą ulicę, to chyba pod przybranem nazwiskiem, gdyż pod własnem nie był tam znanym.

Idąc od Danversa na Piccadilly, Devereux spotkał Gifforda Westa, wychodzącego właśnie z narożnego domu, przy ulicy Daver.

— Jak to dobrze, żem cię spotkał! — zawołał doktor serdecznie. — Jeśli masz chwilę wolnego czasu, siadaj ze mną do karety, pogawędzimy przez drogę. Od wieków cię nie widziałem.

— Mam czas mój poczciwy Weście i rad będę pomówić z tobą o pewnym przedmiocie, skoro mi się nadarza sposobność.

Wsiedli do karety, a gdy ruszyli z miejsca, Dave zapytał przyjaciela dokąd jedzie.

— Do Campden-Hill — odrzekł West, wyglądając oknem — do lady Mansfield.

— Widziałem ją wczoraj, zdawała się zdrową zupełnie.

— To jej córka, Beatrixa; nie jest ona zbyt silną, a czuje się trochę więcej, niż zwykle osłabiona po męczącym sezonie, jak zwykle młode panny. Nic ważnego.

— Cieszy mię to, mój stary... ze względu na ciebie! — odrzekł spokojnie Devereux.

— Na mnie! — powtórzył West zdumiony — Cóż znowu!

— Nie unoś się, Giffordzie. Widzę co się święci; lecz nie chcę się rozwodzić nad tym przedmiotem, ponieważ nie zdajesz się być do tego usposobionym. Wolę ci lepiej opowiedzieć coś nowego. Zdaje mi się, żem odnalazł Esterę Ransome, lecz jeszcze udało mi się podobno natrafić na nić, po której spodziewam się dojść do kłębа.

West słuchał z uwagą, gdy mu przyjaciel opowiadał, w jaki sposób dowiedział się o salonie gry przy Książęcej ulicy i o powodach, na mocy których mógł przypuszczać, że mrs. Russel jest Esterą Ransome.

— Nie wątpię prawie, że podejrzenie twoje zupełnie jest słuszne — rzekł West — naturalnie, że teraz najprzód musisz się postarać zobaczyć ją, chociaż widocznie przebraną być musi. Pewien jednak jestem, że ją potrafisz poznać pod każdem przebraniem. A jakaż to owa nić, o której wspomniałeś?

— Mrs. Russel ma służącą francuzkę, imieniem Fanny.

Mr. West odpowiedział długiem znaczącem westchnieniem: Hm!

— A że taka istota jest nam niezbędną — mówił dalej Devereux — to rzecz jasna jak słońce. Słyszałem w dodatku, że Fanny jest w średnim wieku i próżna niesłychanie. Z tąd wynika, że to już dla mnie kwestja czasu i że się dowiem wszystkiego, co jej wiadome.

— Ależ mój drogi, w jakiż sposób potrafisz się tam dostać? Nie mogę sobie wyobrazić żadnego przebrania, pod którem przy bliższem rozejrzeniu się, poznaćby cię nie było można. Wy, niezwykle przystojni i dobrze zbudowani ludzie, w niemałym jesteście kłopocie, gdy potrzebujecie tak się urządzić, aby was nie spotrzeżono.

— Zostaw tę troskę mej przemyślności, gdy nadejdzie na to odpowiednia pora. Zdaje się, że potrafię tak się zmienić, iż mnie nie poznają najlepsi znajomi. Najtrudniejszem z całej sprawy jest poprzednie obejrzenie nieprzyjaciela, dla sprawdzenia, czy moje podejrzenia są słuszne. Gdybym mógł zaufać cudzym oczom, dość by mi tylko wziąść agenta policji śledczej, kazać mu nająć dom naprzeciwko i pilnować Estery gdy będzie wychodzić. Musi przecie niekiedy wydalać się z domu. Ale muszę sam czuwać, gdyż wszelkie opisy mrs. Russel nie zgadzają się z rysopisem Estery Ransome. Tymczasem, ja nazbyt jestem znany i nie biorąc nawet w rachubę twojego pochlebnego sądu o mojej osobie, zwróciłbym na siebie uwagę, gdybym często zaczął odwiedzać Książęcą ulicę. Pod jakimbądź pozorem wynająłbym tam mieszkanie, nie oszukałbym Estery Ramsome. — Nazbyt ona ma wiele znajomości świata, żeby przypuścić mogła, iż człowiek mojego stanu i położenia zechce sobie urządzać *un faux menage* na Książęcej ulicy; a to jedyna okoliczność, któraby mogła sprowadzić Dave Dareux'go na pierwsze piętro domu w tej okolicy.

— Jedyny tedy sposób — przebranie.

— Nie łatwy sposób, gdyż nie powinienem budzić podejrzeń w mieszkańcach tego domu. Prócz tego, Fanny czuwa nad tem, co się dzieje na Książęcej i wcale dobrze umie po angielsku, chociaż, jak mi mówiono, utrzymuje, że tym językiem nie mówi zupełnie i nie rozumie go nawet. Jednakże w słowniku moim, jak w „jasnym słowniku młodości“ nie ma wyrazu „niepodobieństwo“, tak iż pewien jestem, że i tę trudność uda mi się przełamać.

— Bezwątpienia, drogi przyjacielu. Mam nieograniczoną wiarę w twoją pomysłowość.

Devereux się rozśmiał i patrząc w okno odpowiedział:

— Wysadź mnie tutaj Weście, jesteśmy niedaleko Campden-hill, nie chcę, żeby mnie ztamtąd dostrzeżono, gdyż będą mi mieli za złe, jeśli nie wstąpię, a nie mam ani chwilki czasu do stracenia.

— Dobrze — odpowiedział West, pociągając za sznurek. — Odwiedź-że mnie jak najprędzej. Do widzenia!

Kareta się zatrzymała, przyjaciele uścisnęli sobie ręce, Devereux wysiadł, zatrzymał przejeżdżającą dorożkę i kazał się wieść do Carltonu.

Posłał znowu po Ellisa i dał mu instrukcje, w skutek których wierny sługa udał się na Książęcą ulicę raz jeszcze i zaczął się wywiadywać o tem co mu było potrzebne, w domu znajdującym się naprzeciwko domu, w którem mieszkała mrs. Russel. Dom ten należał do krawca. Pierwsze piętro było najęte, ale drugie wolne. Ellis obejrzał je, rozpytał, znalazł że cena „za droga“ i odszedł.

Następnego dnia o zmroku, wysoki, szczupły mężczyzna, z dużymi wąsami, w okularach, mówiący po angielsku z mocnym cudzoziemskim akcentem, zapytał o mr. Johnsona, nadwornego krawca i chciał widzieć mieszkanie na drugiem piętrze. Był to włoch, nazywał się signor Ghiberti; przybył do Londynu w interesie i potrzebował mieć stałe mieszkanie, chociaż musiał często wydalać się ze stolicy. Oświadczył jednak, że będzie płacić za mieszkanie nawet podczas swej nieobecności. Nie targował się o cenę, którą mu mr. Johnsohn podniósł znacznie, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z cudzoziemcem i umowa zawartą została. Dave Devereux pozyskał punkt obserwacyjny, lecz na tem poprzestał tymczasowo. Za dwa dni miał się widzieć z Vidą Carolan, a potem... Ach, cóż potem? Jak daleko zabrnął!

Czy sobie zadawał to pytanie siedząc samotny w swoim gabinecie, w te ciche godziny nocne, gdy rozwaga zagłusza namiętność? Rzeczywiście, przychodziło mu ono na myśl, lecz bez najmniejszej obawy, lub żalu; ani na chwilę nie czuł nawet chęci do wynajdywania środków, by się otrząsnąć z pod wrażenia, pod wpływem którego tak się zagalopował. Pokonał swą dumę raz na zawsze i nie myślał się cofać, nie żałował, że nie usłuchał jej głosu. Ale czy Vida się nie zawaha, czy zechce się oddać człowiekowi, który dla niej poświęcił tak wiele i który może przypomni jej kiedy tę ofiarę? Lecz uderzającym rysem w charakterze Devereux'go było, że się ani na chwilkę nie zatrzymywał na podobnych przypuszczeniach. Nie był on człowiekiem, któremu by kobieta łatwo „*Nie*“ powiedzieć mogła. A jeśli Vida go nie kocha?

W takim razie mógł się starać o pozyskanie jej serca. To prawda, postępowanie z nim Vidy dziwnem było i napozór niezgodnem z jej charakterem. Nic dziwnego, że mu się takiem wydawało, skoro nie miał pojęcia o tajemnych pobudkach, które nią rządziły. Nawet ostatniej nocy, starała mu się odmalować w czarnych kolorach — dowieść, o ile się zdaje, że niegodną jest jego miłości, a jednak nie łudził się niezawodnie wierząc, że dla niego obojętną nie była. Może przekonanie, że faktycznie nie była mu równą, skłaniało ją do walczenia z miłością, do poświęcenia się dla niego; — może... Ale na co się zdało dręczyć daremnie przypuszczeniami? Jakiekolwiek kierują nią pobudki, wpływ jego zwycięży. On ję kochał i pragnął mieć za żonę; chyba że — ale tego przypuszczać nawet nie chciał — chyba, że jej serce wolnem już nie było. Gdyby związana była słowem bez udziału serca, taki łańcuch zawsze zerwać można, a nawet należy.

Z tem wszystkiem cierpiał i znosił jedno z najdotkliwszych udręczeń — niepewność. Nawet w myśli przelotnej nie przychodziło mu do głowy obwiniać Vidę, że go na taką wystawiła próbę; nie byłby mógł jej kochać gdyby sądził, że jest zdolną działać pod wpływem kobiecej słabostki, dla doświadczenia nad nim swej władzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skargi polskiego rolnika w Ameryce.

A bodajże was Kolumby
Z waszą Ameryką;
Świeciłyż się złote czasy,
Gdy jeździono bryką,
Kiedy ludziom się nie śniło
Okrętami włóczyć,
W oceanie ryby łowić,
Geografji uczyć;
Kolumb wielki rad ze siebie,
Odkrył nowe światy.
Myśli, że na całej ziemi
Nie ma dlań zapłaty.
Gdybym ja to był na tronie
Owej Izabelli,
Dałbym jemu w miejsce jednej,
Z tych trzech karabeli,
Kawał ziemi do uprawy,
Lecz nie w Ameryce
Tylko w Polsce, niechby polską
Uprawiał pszenicę,
Ja mu wtedy milion buszli
Z Ameryki zwożę,
Niech za psie pieniądze sprzeda,
Lub sam zje swe zboże;
A gdy tak pogospodarzy,
Choć przez roczek krótki,
Odprzysięże się wędrówek,
Jako pijak wódki.

(*Z „Kurj. Pol.“* w Milwaukee).

Na maskaradzie we Lwowie.



— Jedną z nas kochałeś — zgadnij którą?...

— „Miłość to cygańskie dziecię“ i tak dalej kochane maseczki...

— Przecież ty nie jesteś cygan tylko dyjurnista...

— A jaka jest różnica pomiędzy cyganem, a dyjurnistą?...

— Cygan się włóczy goły po swiecie, a dyjurnista po maskaradach...

W szkole.



— No Kopytkiewicz — odpowiadaj. Jeżeli ojciec twój weźmie 7 złr. za buty, a skóra i inne przybory kosztują go 4 złr. — to, ile mu się pozostanie?...

— A nic...

— Jakto nic?...

— A bo tatko zawsze co do grosza wszystko przepije...

Kronika z tamtego świata...

XVI.

Reduta artystyczna. Nosy na kwintę, kilka maskaradowych epizodów. Trony nimf, ich kwaśne miny i rezultat. Moja rozmowa z nimfą.

— Znacie reduty lwowskie?...

— Znamy, znamy!...

— No to posłuchajcie.

Co to jest właściwie, reduta lwowska? Jest to bezkształtna kupa ludzi przewalająca się po scenie i pobocznych ubikacjach teatru, której druga kupa ujęta w kształtny amfiteatr przygląda się lornetując i ziewając... I tak wciąż sobie patrzą oboje — ta robi swoje, ta także swoje. Reduta lwowska ma jeszcze jedną właściwość. Wszyscy z niej drwią, wszyscy się na niej nudzą i... wszyscy na nią chodzą... Poszedłem i ja — chciałem, bowiem, przekonać się, czy lepiej się teraz bawią, jak dawniej i przekonałem się, że tak *bulo*, jak *buwało*... Tak jest, wszystko tak, jak było, tylko więcej się ludziom *nosów* na kwintę nakręciło. Zauważyłem też, że wielu ludziom „publicznego stanowiska“ poprzedłużały się nosy tak, że bez maski, wyglądają, jak zamaskowani...

Intrygowano się ogromnie, a nawet tak zażarcie, że odbiło się to na restauracyjnym i cukierniczym bufecie — bardzo wielu zapomniało o jedzeniu i piciu, przytem zauważyłem, że wielu także oparłszy się o barjerę oddzielającą parter od sceny, wpatrywało się w złote gwiazdki na niebieskim błękicie, zdobiącym, jak wiadomo, firmament naszej świątyni Melpomeny — jeden nawet, widziałem, jak pisał wiersze... Tych astronomów, czy poetów od czasu do czasu oblewał zimną wodą p. Gasiński, udekorowany należycie członek redutowego komitetu i artysta teatru, który głosem stanowczym, przekonywającym, jako członek komitetu, dźwięcznym, jako artysta, a słodkim i uśmiechniętym, jako kawaler — niejednokrotnie zmuszony był przekonywać kupki marzących z zadartemi głowami przy schodkach, że nawet dziura, choćby niby pusta, nie może być w tem samem miejscu, gdzie jest druga dziura, że ludzie, w ogóle, nie są tunelami, aby mogli przez siebie wzajemnie przechodzić. Jakby na poparcie powyższych słów, stoczył się jakiś przysadkowaty, okrągły mężczyzna ze schodków pod same nogi wróżki, która krzyknęła „ach!“ Mężczyzna zerwał się, poprawił kapelusza i rzekł:

— O jej! co za nieporządek!...

— Upadek pański nastąpił akurat o godzinie w pół do pierwszej — zauważył jakiś zamaskowany facet z rogami na głowie.

— Więc cóż z tego?

— To z tego, że ponieważ pan jesteś sto dziesiątym adwokatem we Lwowie, więc zawcześnie zaczynasz upadać... — Ojciec pański w Tarnopolu...

— Mój panie zamaskowany, odczep się odemnie i daj mi pokój z twoimi dowcipami, które zupełnie nie są na miejscu.

— Kochany mecenasiku, dowcip nie powinien stać na miejscu — no i ty nie stój, bo tamujesz „cyrkulację“, jak powiada pan Gasinski — ot, zamiast włóczyć się, djabli wiedzą po co, po maskaradzie i robić wrażenie toczącej się beczułki *w pince-nez*, i zamiast, w ogóle, szukać we Lwowie klijentów po ulicy Karola Ludwika, jedź lepiej do Tarnopola, tam ci tata i mama da papu, a siostra będzie grać na fortepianie

— Panie — zaczął niecierpliwie mecenasik — coś pan się tak zabrał do gryzienia, — ja nie jestem kiełbasa...

— Wiem o tem — ale ja lubię także bardzo baraninę — adieu! pisz pan do mnie na Berdyczew!...

W tem wiesza mi się przy ramieniu czarne domino i piszczy:

— A ty tu co robisz, stary grzeszniku?

— Przyszedłem szukać młodych grzesznic, a tu na nieszczęście stare się do mnie przyczepiają...

— Mylisz się, bo ja jestem młoda...

— Wolę, jednak nie sprawdzać tego...

— Jesteś impertynent! — i opuściła mnie.

Wśród rozmaitych epizodów, epizodzików i drastycznych scenek, zauważyłem, że panie

z naszego świata aktorskiego, siedzące na tronach nimf, wabiących do składania guldenów na ołtarzach publicznej dobroczynności — mają jakieś kwaśne miny, — nawet pani Bocskay zawsze wesoła i uśmiechnięta, wyglądała coś na Ludwikę z „Intrygi i Miłości“. Nie pomogły kwiaty, nie pomogły wdzięki, nic nie pomogło, trony nimf starannie były omijane i przyniosły wszystkiego zaledwie dziewięćdziesiąt kilka złotych reńskich... Dawniej, jeden daleko więcej przynosił...

— Nie wiesz pan — rzekła do mnie, jedna z pań z za tronu — nie wiesz pan, kto nas kupił?

— Wątpię, aby ktoś był o tyle bogaty, iżby mógł to zrobić...

— Ale ja nie mówię o nas, chociaż i ten towar można teraz dostać po zniżonej cenie, ale o teatrze...

— A wiem, pan Schmitt będzie dyrektorem teatru skarbkowskiego.

— A więc *habeme papus*...

— Bój się pani Boga! ciszej, bo jeśli tu gdzie usłyszy jaki filolog, to od takiej łaciny apopleksji dostanie i będzie nieszczęście na reducie...

— A jakże się mówi?

— Habemus papam...

— No więc dobrze bardzo, że *habemus papam*, bo wierzaj mi pan, tak zeszliśmy w ostatnich czasach, jak to powiadają, na psy, że już o nic nie chodziło, tylko o... papu...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 53 „Gońca“).

— Pan bankier utrzymywał, że pani będziesz tłumaczem pragnień brata przed panną Zapolską.

Irena zarumieniła się, lecz powściągnęła swoje zmięszanie i jakby znękana od przypomnienia czegoś dolegliwego rzekła:

— Och! smutna to nasza rodzinna historja!... ulżę sercu, gdy się zwierzę panu z tej tajemnicy naszej... pozwalasz pan?

— Pani jesteś najszlachetniejszą, bo przebaczasz ciężką winę śmiałkowi, którego mogłaś kazać wyrzucić za drzwi swym lokajom...

— Nie mówmy o tem! — przerwała. — Pan wiesz, że brat mój podlega chorobie? — I coś, jak łzy, zamdliło jej oczy.

— Słyszałem, że jest cierpiącym, ale to przecie da się wyleczyć — pocieszał ze współczuciem.

— Tak, lekarze mają nadzieję, jeżli od naszego nieszczęśliwego pacjenta odsunąć zdołamy wszystko to, coby go niepokoić, lub zasmucić mogło, musimy nie sprzeciwiać się nawet jego manjom.

— A więc zdrów będzie?

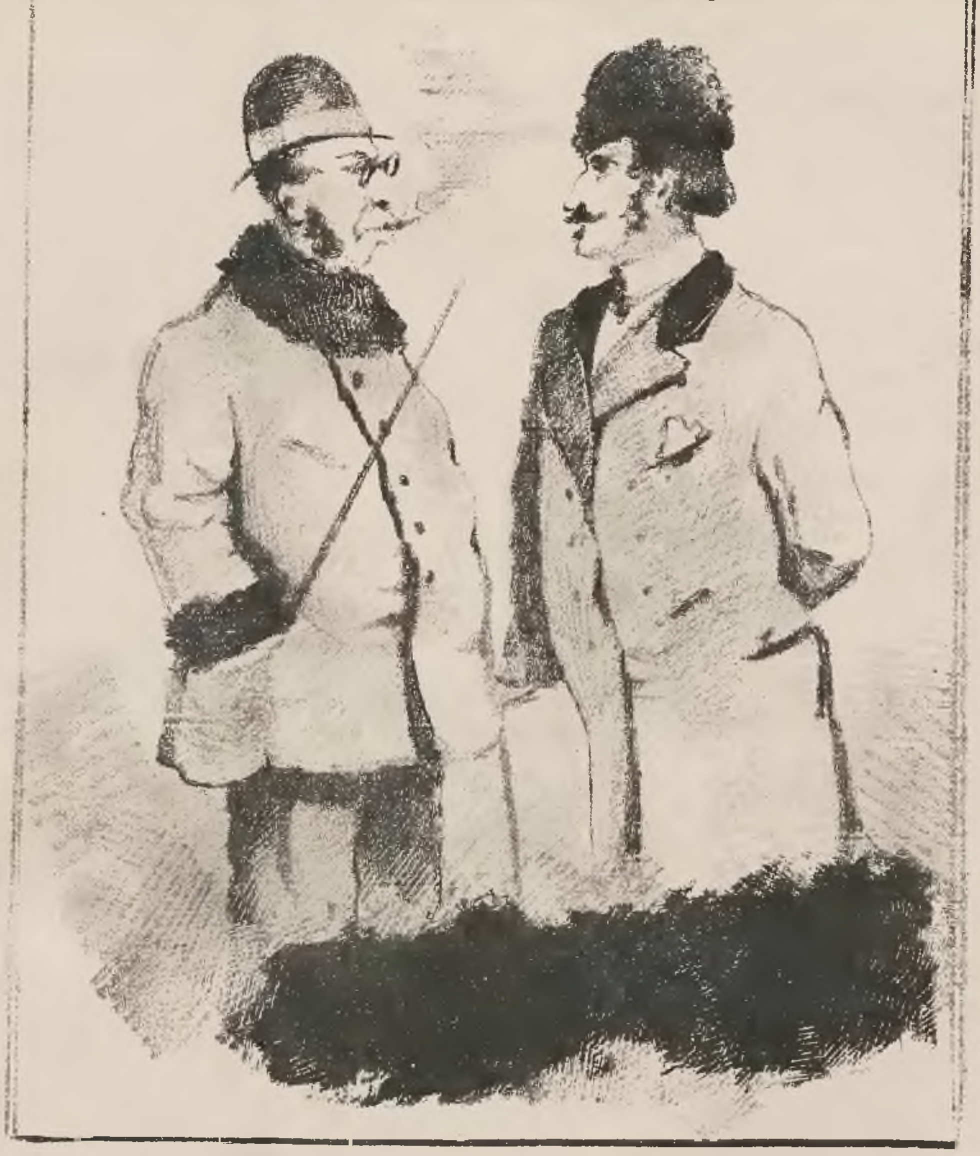
— Są zdarzenia, w których usiłowania nasze marnieją, a do umysłu Henryka zakrada się rozpacz i stan taki, przy jego cierpieniu, grozi zupełną utratą rozumu. W chwilach więc podobnego rozdrażnienia, łudzimy biedaka nadzieją ziszczenia jego pragnień — i to go podtrzymuje, lękamy się jednak, aby nie domyślił się prawdy... zwlaszcza, że nie chce opuścić Drzazgowa... a wtedy.. och! to okropność! — I zakryła oczy rękami, przed widmem obłąkanego brata.

— Więc to pobyt w Drzazgowie tak źle wpływa na pana Henryka? — zapytał nieśmiało, w obawie niedyskrecji, Michaś.

— Henryk kocha pannę Jadwigę.

— Pan Henryk! — zawołał w zdumieniu Michaś.

Na ulicy.



— Pan potrzebujesz wiedziecz, że ja w żymie nabiwam dwie kamienice...

— Aż w Rzymie — dlaczego tak daleko?...

— Nu, ale nie w te Rżymie, co papież szedzi, tylko w te żymie, co sznig pada...

— Tak i to będzie przyczyną... O Boże, mój Boże! — zawołała jakby przerażona straszną przyszłością...

— Ależ to nieszczęście! — wyrzekł on.

— Chodzi nam o to, żeby go zwodzić do czasu, póki się nie wyleczy, ale w tem potrzebny udział panny Jadwigi. Doktorzy utrzymują, że po odbytej prawidłowo kuracji, będzie mógł znieść zawód, bez szwanku na umyśle; tymczasem, ja nie mam odwagi do błagania panny Jadwigi, aby przyjęła na siebie tak dziwną rolę w tej sprawie.

— Panna Jadwiga potrafi być aniołem pociechy i świętą przez ofiarność — mówił z zapałem Michaś. — Jeźli pani mi zezwoli, przedstawię całą tę sprawę pannie Zapolskiej.

Tym razem niekłamana radość błysnęła w oczach Ireny, wyciągnęła rękę do Michasia.

— Jaki pan dobry!... A więc dziś jeszcze rozmówisz się z panną Zapolską? spotkasz się z nią tu, gdy będzie przechodziła do garderoby, - I nie czekając na odpowiedź Michasia dodała.

— Jeszcze jedna prośba: oto, żeby się powiodło nasze zadanie, potrzebna jest tajemnica, niezręczność bowiem, lub zła wola ludzka, wszystko zniweczyć może. O tej ofiarności panny Jadwigi, nikt, prócz jej, mnie i pana wiedzieć nie powinien. Boję się ludzi, gdy chodzi więcej, jak o życie mego brata... boję się zwłaszcza von Kramsta, gdyż on ma szczególne upodobania w jątrzeniu ran bliźnirgo, w psowaniu, dla swej rozrywki, wszystkiego, co spotka na swej drodze.

— Pan von Kramst jest szlachetnym, mylisz się pani, przypisując mu płochość, lub złą wolę.

— Wiem ja, kto jest von Kramst i dlatego żal mi was, którzy go znacie. Von Kramst obwoził swą oryginalność po całym świecie, wszędzie dojmował się do dusz ludzkich, żeby je rozkrwawić; kto się zbliżył do niego, zaufał mu, ten przepadł. Von Kramst jest przesycony życiem, które musi podtrzymywać sztucznie, coraz to nowem wrażeniem, inaczej w napadzie spleenu swego, odebrałby sobie życie.

— I ja kiedyś osądziłem jak pani, von Kramsta, — odrzekł Michaś — bo nie rozumiałem go; dziś jednak pewny jestem, że on nie bawi się w ludzi. Mylisz się pani! — człowiek ten nie przesycony życiem, ale raczej rozdrażniony nędzą społeczną; jego natura domaga się szlachetności na szerokiej przestrzeni...

— A ja panu mówię, że nie ja, lecz pan się mylisz, — przerwała, — wiem co von Kramst zostawił po sobie w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu, w Paryżu... Nie, nic! nie jest to człowiek szlachetny, ale samolub, duszożerca, dla zasycenia czczości swej wewnętrznej.

W Michasiu odezwało się uczucie przyjaźni, upominające się za Włodzimierzem. Pamiętał on von Kramsta zagadkowego niegdyś w swem postępowaniu z ludźmi; ale teraz wie już Michaś, że to było olśnienie gniewem, wobec nieprawości,

obłudy, napad niedowierzania i zgryźliwej mizantropii, po zawodach, pesymizm — fatalna maczuga, zabijająca na razie szczęście cudze i swoje. Wszelako von Kramst nie był ateuszem, ale tylko sceptykiem, niedowierzanie jego rozwiać się musiało na cztery wiatry, w obec poczucia obowiązku względem społeczeństwa, bez wymagań, żeby ono odwzajemniało się nam rozkoszą.

— Obstaję przy swojem, — mówił Michaś — pan von Kramst jeżli błądził, to przedewszystkiem najbardziej unieszczęśliwiał siebie.

— Czyż nie rozumiesz pan, że tu gra namiętności von Kramsta skupia się przy pannie Jadwidze?

A gdy Michaś zdumiony czemś, co mu Irena ukazywała, jako niespodzianą możliwość, nie mógł się zaraz zdobyć na odpowiedź — ona tymczasem ciągnęła dalej

— Von Kramst bawi się teraz w pannę Zapolską, która jest dla niego nowością; pan Kruszewski i pan, jesteście tylko komparsami, w grze jego. Cóżbyś pan na to powiedział, gdyby panna Jadwiga pokochała von Kramsta?

— Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla panny Zapolskiej, gdyby kochała bez wzajemności.

— Ale gdyby von Kramst zabiegami swemi, które przecie spostrzedz już pan musiałeś, bo je wszyscy widzimy, gdyby von Kramst przyczynił się do spotęgowania tej miłości, a w końcu, znudziwszy się tą rozrywką na partykularzu wiejskim, odjechał ztąd i niewrócił już więcej do Wilczanki?

— W takim razie panna Zapolska odcierpiałaby srodze zawód, lecz wzgardziłaby kłamcą... Ależ to jest niepodobieństwem!... pan von Kramst nie może być nikczemnikiem!

— Jest burgrafem finlandzkim, jest znudzonym magnatem, którego spleen dręczy, jest tym, który dotąd nic nie zdziałał, który odjechał starego i chorego ojca, bo nudził się przy nim, którego życie jest szeroką fantazją, zastosowaną do owego spleenu.

Michaś zadrżał, demoniczna insynuacja Ireny zakłóciła mu pogodę tej szczerej, jasnej przyjaźni, którą czuł dla von Kramsta.

— Któż jesteś ty, pani, która młoda, więc nieświadoma tego, co dodaje doświadczenie, a z umiejętnością wytrawnego praktykanta, umiejąca wnikać w ciemne otchłanie natury ludzkiej? — zawołał, podniecony nieokreślonym niepokojem, który mu przywodził na myśl różne okoliczności w tym związku swoim z Włodzimierzem, a następnie owe zabiegi Włodzimierza, dla zjednania sobie, nietylko panny Zapolskiej, ale jej dziadków, jej kuzyna, jej domowników, a nawet proboszcza z Żerdzi i Michasia.

— Kto ja jestem, zaraz ci powiem, — odrzekła.

Głos jej schodził znowu do tajemniczego *pianissimo*, oczy nabiegły palącemi promieniami.

— Powiem ci, — wyszeptała, — lecz pierwej chcę, żebyś na mnie nie patrzył, gdy będę mówiła; zasłonię tedy wzrok panu.

To mówiąc, wzięła batystową chusteczkę, którą trzymała w ręku i przewiązała nią oczy Michasia. Teraz wejrzenie jej ogarnęło całą salę, śledziło nawet okna. Nie dojrzawszy nikogo wkoło, Irena pochyliła się ku twarzy Michasia, tak blizko, że ciepły jej oddech obrzucał mu lice.

— Jestem nie kłamczynią, nie zwodnicą, — szeptała — boję się o ciebie... przez wzgląd na mój niepokój, strzeż się, von Kramsta!

A obejmując chłopca za szyję, przycisnęła swe usta, do ust jego.

Michasia coś poderwało w górę od posadzki: a potem zatoczył się, niby pijany od utraty zmysłów; nim zdołał zerwać chusteczkę z oczu, Irena znikła za drzwiami przyległego pokoju

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Sodoma i Gomora, do której pomysł wziął p. Walewski z jakiejś niemieckiej possy „Gipsfigur" jakiegoś Taubego, tyle ma łączności z gipsem, że jest bardzo krucha.. W pismach codziennych wylano już autorowi, czy lokalizatorowi, kilka cebrów na głowę zimnej wody, a *Sodomę i Gomorę* pogłaskawszy pod brodę, odesłano protekcjonalnie publiczności „niedzielnej"... Dziwne zapatrywania są u nas: tej „niedzielnej" publiczności nie daje się rzeczy dla niej odpowiednich, albo takich, których nie zna, a znać powinna, lecz to, co komu z nosa spadnie, albo coś głupiego, albo, wreszcie, rzecz taką, do której się nie przykłada najmniejszej wartości literackiej i artystycznej... Z tego i z braku wielu innych powodów, mamy też bardzo ładną „niedzielną" publiczność i tak ją ślicznie wykształciliśmy, że zamiast poczciwych łez na takiej „Intrydze i Miłości", rzechocą się czułe pary na galerji... Robota *Sodomy* i *Gomory*, jest bez wątpienia, słabą, ale sam fakt brania za materjał swojskich stosunków, obyczajów, charakterystyki, uważamy za kierunek odpowiedni, zdrowy i, nareszcie, bardzo pożądany w naszej literaturze dramatycznej o charakterze ludowym w szerszem obyczajowem znaczeniu. Ta figura gipsowa, stanowiąca oś *Sodomy* i *Gomory*, jest bardzo płytkim pomysłem, jako motor intrygi — i to jest własnością tego jakiegoś p. Taubego — ale tło, na którem pan Walewski chciał rozwinąć swoją krotochwilę, ramy, w które chciał ją oprawić i wreszcie, to życie ulicy i naszego mieszczaństwa, które chciał uscenizować — wydaje nam się pomysłem szczęśliwym, dobrym i pożytecznym — szkoda tylko, że cały ten materjał *w Sodomie* i *Gomorze* zmarnowany został i pod względem figur ludzkich, nie gipsowych, i pod względem obyczajowej ich charakterystyki, i pod względem obrobiania literackiego, a już najsłabszą stroną są kuplety bez najmniejszego dowcipu i werwy.

Słówko o muzyce, bo *Sodoma* i *Gomora* nawet uwerturę posiada. Otóż, ta muzyka, którą komponował p. Peter, jest rozwlekła, bez wyrazu, bez tego wesołego rytmu wpadającego przyjemnie do ucha. Pan Peter wystawiaący też za tło do uwertury nasze: „Pije Kuba do Jakóba" nie umiał sobie z tem dać rady i ta pyszna, charakterystyczna, cięta i pełna rubasznego humoru melodja, czepiała się lękliwie i nieśmiało jakichciś niezdecydowanej barwy figlasów muzycznych... Słyszeliśmy raz Wieniawskiego grającego na skrzypcach „Pije Kuba do Jakóba" — był to najwspanialszy *Karnawał polski*..

Cóż mamy napisać o grze *Sodomy* i *Gomory?* Reżyserowana była bardzo starannie, sceny zbiorowe wychodziły dobrze, a i wystawa nie pozostawiała nic do życzenia. W całej *Sodomie* i *Gomorze*, właściwie powiedziawszy, jedna, jedyna tylko postać radnego, czy budowniczego staranniej jest opracowana — to też ją grał p. Skalski wybornie — inni występujący artyści starali się z piasku bicz kręcić, co im się czasem nawet udawało...

W jednym z poprzednich numerów, na tem samem miejscu umieszczony był artykuł, istotnie bardzo surowo i ostro ganiący p. Jeromina i pannę Heller, za niepotrzebne śpiewanie po włosku. Z powodu tej ostatniej, pewne życzliwe dla niej osoby i bliżej śpiewaczkę znające, zapewniały nas, że panna Heller śpiewając w Faworycie po włosku, zrobiła to jedynie dla tego, że na razie nie umiała tej partji po polsku i że na zawsze pozostanie szczerą polką, choćby jej przyszło na najdalszych krańcach świata śpiewać. Co do nas, nie mamy powodu wątpić w patrjotyczne uczucie panny Heller, ale wiemy, że w tym światku wokalnym, w którym panna Heller żyje, nie zawsze się tak robi, jak się myśli, a często się też i lekko myśli... Dla talentu panny Heller byliśmy i jesteśmy z wielkiem uznaniem a śpiewem jej jesteśmy zawsze zachwyceni, ale bez ogródki powtarzamy, że w pewnych sytnacjach politycznych, nikomu nie wolno drażnić i boleśnie dotykać uczuć narodowych. Ogromnej sławy śpiewaczka Nilson, posiadająca miljony, które na scenach światowych zdobyła, udawała się jednak do swego rodzinnego miasteczka w Szwecji i rozentuzjazmowanym współrodakom śpiewała z balkonu piosnki szwedzkie. Rozpoczynająca karjerę p. Heller pamiętać powinna o tem, że w zawodzie artystycznym, warunkiem dobrej sławy, powodzenia, owoców z pracy i wewnętrznego zadowolnienia, oprócz istotnego talentu jest jeszcze poszanowanie i miłość dla tych ideałów, za które ludzie cierpią i krew strumieniami przelewają.

Telegramy »Iskry«.

Petersburg. Ponieważ pożyczka bulgarska tak znakomicie się udała, że subskrypcja sześć razy ją pokryła — rząd rosyjski postanowił w najbliższej przyszłości pożyczyć pieniędzy od księcia Koburga i tym sposobem uregulować sprawę bułgarską.

Paryż. Nadszedł tutaj wielki transport dziegciu z Petersburga — przeprowadzono go z honorami wojskowymi do pałacu prezydenta Carnota, który czekał we fraku i w białym krawacie otoczony ministrami. Przemówień zadych nie było.

Berlin. Wydano poufne polecenie landratom w poznańskiem, Prusach zachodnich i na Szląsku, aby ci pouczyli wójtów i sołtysów, iżby pastuchy gminni używali do bydła tylko języka niemieckiego.

Poznań. W tutejszym polskim teatrze podrzucone zostało dziecko — spółka akcyjna postanowiła je wychować na dyrektora teatru. Artyści i miłośnicy sceny, cieszą się, że raz przecie teatr polski w Poznaniu doczeka się prawdziwego dyrektora.

Warszawa. Palicyn, prezes warszawskich teatrów, podał projekt umundurowania aktorów i aktorek. Hurko zgadza się pod warunkiem, że aktorzy mieć będą czerwone koszule spływające na spodnie, które znowu będą w cholewach od butów, a aktorki przybiorą strój kacapek.

Kraków. Nie ulega już wątpliwości, że postanowiono postanowić budowę nowego teatru — idzie teraz tylko o to, aby postanowili budować, a przedewszystkiem o to, aby budowali. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że choć osiwiali, grać jeszcze będą niektórzy z obecnych aktorów w nowym teatrze, zwłaszcza ci, którzy się jeszcze dziś nie potrzebują golić i mogą grać bez brzytwy, w kostiumach margrabiów francuskich.

Drobnostki humorystyczne.

W sądzie.

— Podsądny! obwiniony jesteś o fałszerstwo monety — co masz na to powiedzieć?...

— A cóż ja temu winien, kiedy nie umiem robić prawdziwej...

— Więc dobrze, przyjmę cię za kucharkę — pensji przeznaczam ci pięć reńskich na miesiąc.

— To za mało, proszę pani...

— Będziesz miała jeszcze cukier rano i wieczór, a także mydło do prania i mycia.

— Cukier, to dobrze proszę pani — ale na co mnie mydło?...

I to racja.

— Przyszedłem do pana prosić o pożyczenie mi pięciu reńskich...

— Ależ ja pana nie znam!...

— To właśnie dobrze, bo gdybyś mnie pan znał, tobyś pan mi, ani grosza nie pożyczył...

— Słuchaj smarkaczu! jak będziesz krzyczał — to dostaniesz rózgi...

— A co mi mamusia da, jak nie będę krzyczał?..

— Biedny, kochany przyjacielu, straciłeś żonę...

— Och tak — na zawsze!...

— Byłeś dla niej dobrym mężem — niech to będzie dla ciebie pociechą...

— O, wierzaj mi, będę także dla niej, jak najlepszym wdowcem...

Na egzaminie.

— Jakie są rodzaje weksiów?...

— Głównie są dwa rodzaje...

— Jakto?...

— Takie, które są zapłacone, i takie, których płacić nie chcą...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Buczyński w Shamokin (Ameryka). Otrzymaliśmy 4 dolary — obecnie prenumerata pańska zapłacona jest do dnia 1. kwietnia b. r.

Wny Bielecki w Lisku. Nie o miesiąc chodzi, lecz o kwartał — obecnie prenumerata Szanownego Pana zapłacona jest po dzień 1. marca b. r.

Wny Szczurek w Dobromilu. Robiący wykazy zaległej prenumeraty, omylił się — istotnie, prenumerata Szanownego Pana zapłacona jest do dnia 1. sierpnia 1890 roku.

Nadesłane.

Nowość sensacyjna!

FABRYKA

tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

pierwsza w kraju wyrabia za pomocą specjalnych maszyn, premiowanych na wystawie paryskiej

Tutki nieklejone

z prawdziwego francuskiego papieru.

Wynalazek ten wywołał niebywałą sensację, albowiem do fabrykacji powyższych tutek nie używa sie **zupełnie kleju**, są one zatem **całkiem nieszkodliwe.**

100 tutek nieklejonych od 1·20 najlepsze 1 złr. 60 ct.

Do nabycia

w głównym składzie fabryki **ul. Teatralna 3. we Lwowie,** oraz w pierwszorzędnych handlach i trafikach.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. (4934—10—2).

Telegram!

(4940-4-1).

W RESTAURACJI

w Jarosławiu

pod kopcem Kościuszki

w Niedzielę i we Czwartek

Koncert smyczkowy.

PIWO

okocimskie i marcowe

liter **22** ct.

Kuchnia doborowa krakowska,

ceny jak najprzystępniejsze.

Co Niedziela świeże flaczki na sposób krakowski, 3 razy na tydzień świeże kiszki własnego wyrobu, kawa, harbata poncz, wszelkie likiery krajowe i zagraniczne. WINA austrjackie, węgierskie i francuskie, wielki skład szampana po bardzo przystępnych cenach.

Abonament na śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje przyjmuje się miesięcznie, półmiesięcznie, tygodniowo i dziennie.

Bilard wyborny

Lokal składa się z 4. obszernych sal, odpowiednio umeblowanych. — Usługa pilna i szybka, za stałe ceny ręczę.

Z uszanowaniem

Jan Koprowski

Restaurator w Jarosławiu.

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe ***w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach*** uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-1.

Bracia Kamsler

w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczba 19.

W Cukierni

w Podgórzu pod Krakowem

obok urzędu pocztowego

dostać można codziennie **świeże ciasta w wielkim wyborze,** oraz karmelki, cukry deserowe, czekoladowe i herbaciane. — Utrzymuje się koniak kuracyjny, likiery i wszelkie wódki krajowe i zagraniczne. Również poleca mnóstwo pięknych cukrów i pianek na ubrania po cenie bardzo umiarkowanej.

Kawiarnia wraz z bilardem

urządzona jest obok cukierni.

Zamówienia z prowincji uskuteczniam szybko i sumiennie.

Dziękując Szanownej Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się nadal pamięci

4941-4-1 z poważaniem

JAN KREIS.

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 złr.* (4242-16-1).

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-1.

Biuro Dyrekcji Sykstuska 24. II. p.
Na placu fabryki Grodecka 93.
Max Wiesenberg Kołłątaja 1.

Telefonu Nr. 153.

Tadeusz Scharff

w Tarnowie

poleca swój handel **towarów korzennych, delikatesów,** rumu, koniaku, win węgierskich, austryjackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. 4951-6-1.

Cenniki na żądanie gratis.

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 3

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Seller i Menasché

Kraków

Grodzka 71, naprzeciw kościoła OO. Bernarnardynów.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład **Szkła do okien** różnej grubości. **Luster pojedyńczej i podwójnej** grubości (kristal) w ramach orzechowych. **Szyby lustrowe** do portalów, wystaw sklepowych, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich. **Ramy na obrazy** w rozmaitem wykonaniu i największym doborze. **Listwy na ramy** złocone, czarne, antique i rzeźbione. 4943-6-1.

Hurtownia sprzedaż kitu do okien.

Na żądanie pp. komitentów podejmujemy się uskutecznienia kosztorysów do oszklenia budowli w ciągu 24 godzin **bezpłatnie.**

Cenniki illustrowane rozseła się bezpłatnie.

Założony w r. 1847

Handel i skład Win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ulica Krakowska l. 9

poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 cnt. i wyżej, butelka „ 35, 42, 45, 50 „ „

Wino we flaszkach w dowolnej ilości. Wina we flaszkach balonowych 5cio kilowych. Wina w beczkach wprost z Węgier i Austrji. Wina w beczkach ze składu we Lwowie.

Świeże wody mineralne.

Wysełki tak w większych, jak i mniejszych ilościach uskutecznia się natychmiast. (4915-3-3)

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Juljusz Herz

Handel korzenny

w Rzeszowie

poleca: 4945-8-1.

Piwo pilzneńskie eksportowe

na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie ale Pale

w małych i większych flaszkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty
Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.
Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.
Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.
Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.
Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od 90 ct.
Łosoś amerykański puszka 1 złr.
Homary puszka 65 ct. — Anchovis bez ości puszka 35 ct.
Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.
Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40 i 45 ct.
Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct., duża złr. 1·20.
Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach.

JÓZEF SCHUBERT

w Tarnowie

plac Kazimierza Wielkiego

poleca

towary masarskie,

oraz wszelkie swojskie delikatesy! Na składzie znajdują się **własnego wyrobu** smaczne i zdrowe wędliny, szynki, kiełbasy polskie krajane i siekane, kiełbaski (parki), serdelki warszawskie, salami, kiszki, ozory, salcesony itp. delikatesy wędlinarne, które poleca Szanow. P. T. Publiczności po cenach umiarkowanych. — Wysełka na prowincję odwrotną pocztą.

4950-3-1. Z poważaniem

Józef Schubert.

Chińskie srebro



w najlepszym gatunku: Łyżka złr. 1·42, łyżeczka 73 ct., nóż złr. 1·34, grabek 1·42, nożyk deserowy 1·05, grabek deser., 1·13, chochelka 3·—, chochla 5·50, łyżeczka do czarnej kawy 55 ct.

Lichtarze po 1·20, 160, 2·20.
Cukierniczki po 7·—, 8·—, 9·—, 12·—,
Szczypczyki do cukru 1·45 i 2·—
Etażery, kosze na owoce, na ciasta i na bilety.

Tace grawirowane, kandelabry, sitka do herbaty, postumenciki na wykałaczki, salonowe lampy naftowe, garnitury likierowe itp.



Garnitury na ocet i oliwę

po złr. 1·50, 1·90, 2·—, 2·30, 3·—, 4·—, 5·— 6·— i t. d.

Alpaka łyżka 57 ct., łyżeczka 30 ct., nóż 63 ct., grabek 57 ct., nożyk, lub grabek deserowy po 44 ct., chochla 2·50.

Podstawki pod noże z chiń. srebra, tuzin złr. 3·50, większe 5·40.

Skład fabryczny — ceny stałe! 4947 3—1

Wyroby trwałe, znane z doskonałości!

Główny skład dla Galicji

Kazimierz Lewicki

we Lwowie, ulica Trybunalska.



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

4884st.— 3

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.